

# Moja walka z rakiem

(10)

4-5 maja 2019

Z piątku na sobotę miałem bardzo ciężką noc. W żołądku miałem rewolucję, ale z siebie nic nie mogłem wydostać. I tak trwało prawie do rana. Co godzinę, a nawet częściej, co pół musiałem wychodzić do łazienki, bo wieczorem wypłem 2-3 szklanki wody. I jeszcze to jedzenie. Spanie na pół gwizdka.

Rano udało mi się jednak pójść do kościoła na 8.00, bo u nas, w naszej parafii, jest odpust na św. Floriana. Potem po śniadaniu poszedłem na zakupy, gdyż byłem już w dobrej formie. Jeść mi się nie chce i wydaje mi się, że odpuszczę sobie jedzenie. Ale kiedy poczułem się lepiej, zrobiłem na maśle jajecznicę z jednego jajka, a potem jeszcze zjadłem parówkę, którą kupiła Halinka. Nie jestem już głodny i tak mógłbym jakoś cały dzień przetrzymać. Ale Halinka zrobiła jeszcze zupę pomidorową na wczorajszym rosolu. Będę miał więc obiad. Po obiedzie jem jeszcze jabłko, a wieczorem resztkę wczorajszej sałatki zwanej gyros. Popijam wszystko kompotem z czarnej porzeczki. Nigdy przedtem nie przepadałem ani za kompotem, ani sokiem z czarnej porzeczki, a teraz piję ze smakiem i rozkoszuję się zapachem.

W niedzielę po śniadaniu pojechaliśmy do lasu na spacer. Odsypiałem po obiedzie noc, może nie tak trudną jak poprzednia, ale też męczącą z powodu ciągłych skurczów kończyn. Rano zażyłem magnez, skurcze trochę ustały, ale po południowej drzemce musiałem zażyć magnez ponownie, bo skurcze znów się nasiliły. Przechytałem czy raczej przejrzałem „Nasz Dom Rzeszów”, a także „Misyjne Drogi” przesłane przez oblatów z Poznania. Poćwiczyłem trochę francuski i łacinę, no i zaliczyłem też po rosyjsku kawałek „Cichego Donu” Szołochowa.

6 maja 2019, poniedziałek

Przygotowanie do wyjazdu do Rzeszowa na uzupełnienie chemii. No i dużo innych załatwień: w PKP BP, PZU i w rejestracji w naszej przychodni. Przekazanie do mojej teczki dokumentacji, którą przywiozłem z Rzeszowa.

7 maja 2019, wtorek

Wyjechałem rano o 5.45, a więc w znośnym czasie, bez budzenia się o 4.00. Zaraz rano pobrano mi krew, wcześniej niż poprzednio. Niestety, miałem za mało białych ciałek krwi, leukocytów i chemii mi nie dano. Odłożono ją na 14 maja. Dr Pelc powiedział o problemach, jakie miałem po powrocie z kliniki: zaburzenia żołądkowe w pierwszą noc, a potem przez następne dwie – skurcze i sztywnienie kończyn dolnych. Wznowiła mi się niewyleczona jeszcze do końca choroba

neurologiczna w prawej stopie. W domu byłem już o 12.00.

8 maja 2019, środa

Przypomniałem sobie, że to św. Stanisława, biskupa i męczennika, a zatem odpust w moim rodzinnym Grabowie. Pamiętam z dzieciństwa karuzelę, diabelski młyn, które były na targowicy, a także na rynku kramy z zabawkami i słodyczami, lodami, strzelnicę i odpustowy hazard, jaki uprawialiśmy, by wygrać gipsową figurkę czy piłeczkę z trocin na gumce. Wspominam także z pewnym rozrzewnieniem strażacką loterię, w której wszystkie „losy wygrywały” i zabawę w remizie, do której przygrywała miejscowa kapela. Tak wyglądało moje dzieciństwo w „stolicy polskiego palanta”.

Po rannych drobnych zakupach, idę do biblioteki. Pokazałem dyrektorce pismo z podziękowaniem z Jagiellonki za przekazanie moich wspomnień z lat 1968-92. Widzę, że nie jest tym zainteresowana. Mówię też, że zamierzam przekazać podobne materiały MBP, które co prawda nie są wspomnieniami, ale jakimś zapisem historii, w której brałem udział. Dyr. odpowiada mi, że w MBP nie mają działu rękopisów, tylko dział literatury społeczno-politycznej i do niego mogę ewentualnie takie materiały złożyć. Co to za materiały społeczno-polityczne, nie wiem. Ale po jej minie widzę jednak, że nie jest tą ofertą zainteresowana. Nawet domyślałem się dlaczego. Najlepiej opowiadać o „żołnierzach wyklętych”, o „współczesnych bohaterach”, bojownikach z lat 80. raczej nie. Zabronione! Nie mają tak pięknego życiorysu? To nie jest jeszcze historia? Potem idę do UM i pokazuję pismo z Jagiellonki p. Krysi W., która przezniosła się z oświaty do kancelarii prezydenta. Domyślałem się, że wraz z powołaniem stanowiska wiceprezydenta, dokonano w urzędzie jakiś drobnych przemeblowań. Rozmawiamy chwilę o niedawnej uroczystości rozdania nagród „Gałązki sosny”, na której niestety nie byłem, gdyż musiałem pojechać do Rzeszowa do szpitala. Pani Krysią wspomina, że „literaci” ze Stalowej Woli, byli niezadowoleni, że w dziedzinie literatury nie przyznano głównej nagrody. Ale ja się temu nie dziwię. Nawet tę decyzję w jakiś sposób aprobuję, bo tak naprawdę nie było za co nagradzać. Zresztą regulaminowe wymogi nie pozwalały na przyznanie tej nagrody komukolwiek z osób nominowanych.

9 maja 2019, czwartek

Jedziemy rano jak zwykle do marketów po zakupy, bo to dzień promocji i zniżek cenowych. Potem lecę do biblioteki, by przejrzeć dzisiejszą prasę, przede wszystkim tabloidy. Dość pobieżnie zaglądam do „Gościa Niedzielnego” i „Niedzieli”, by zobaczyć, co się dzieje w Kościele. To też moja słabość z czasów młodości spędzonej w niższym seminarium. Ale nie widzę nic nowego. W „Rzeczpospolitej” natomiast Haszczyński odniósł się polemicznie do wypowiedzi przedstawicieli rządu nt. odszkodowań dla tych, którzy ocaleli z Holocaustu. Pieniądże na ten cel mają być z majątku żydowskiego, który

pozostał w Polsce bez spadkobierców. Nasi o tym nawet nie chcą słyszeć, choć podobno nie oznacza to przekazywania jakichś określonych miliardów dolarów do Izraela czy USA. H. mówi wprost, że grozi to wcale nie mniejszą awanturą niż ta, która była w czasie nowelizacji ustawy o IPN. Niby chcą dobrze, a wychodzi z tego międzynarodowa awantura. Rządzący przed wyborami grają na populizmie i antysemityzmie, chcąc zyskać głosy wyborców, a jednocześnie zapominają o skutkach, jakie niesie taka krótkowzroczna polityka. To może być znów dla nas bolesna lekcja, która odbije się echem na arenie międzynarodowej i przysporzy Polsce przeciwników, szczególnie w Izraelu i USA.

10 maja 2019, piątek

W domu tygodniowe pranie i prasowanie. Najpierw idę zrobić drobne zakupy, potem obieram ziemniaki na obiad do grzybów, które Halinka wyciągnęła z zamrażarki i już wczoraj przyrządziła. Na śniadanie jem twarożek z masłem i sardynką z konserwy. To zazwyczaj nasze piątkowe śniadanie. Na drugie – kupuję drożdżówkę z jabłkiem, bo tylko takie mi smakują. Jest już 10, wybieram się do biblioteki i spędzam czas na lekturze czasopism. „Rzeczpospolita” jak zwykle z dodatkiem historycznym, który na ogół wykładają panie bibliotekarki dopiero w sobotę. Przeglądam „Plus Minus”. W środku artykuły o średniowiecznych władcach Anglii Ryszardzie Lwie Serce i Janie bez Ziemi, a także o Napoleonie III i niemiecko-pruskim kanclerzu Bismarcku, o klęsce pod Sedanem i zjednoczeniu Niemiec pod berłem króla Prus. W „Tygodniku Powszechnym” wiele piszą o Kościele i literaturze, m.in. o nagrodzie Miasta Gdyni. Jednym z kandydatów jest Wiesław Myśliwski. Ponoć Tokarczuk wystawiona jest ponownie do nagrody Bookera. Międzynarodowe triumfy teatralne święci też Janda oraz Warlikowski w operze. W „Odrze” natomiast czytam o naszych relacjach z Żydami. Ciekawy jest wywiad z nieżyjącym Wł. Bartoszewskim, udzielony przed kilku laty we Wrocławiu. Wypowiada się polemicznie wobec zarzutów, jakie ten czy ów stawia AK o antysemityzm (Bernard Marek, Cichy). Twierdzi on, że zdarzały się takie incydenty, ale trudno mówić tak o całej organizacji, liczącej 350 tysięcy ludzi czy żołnierzy, największej partyzantce w Europie. W Odrze czytam też materiały czy dzienniki Henryka Grynberga, a także rozmowę o relacjach polsko-żydowskich z przewodniczącym gminy żydowskiej we Wrocławiu, Gleichgewichtem, który dość krytycznie wypowiada się o premierze Izraela Netanjahu i jego ministrze w kontekście sporów o nowelizację ustawy o IPN-ie i ich kontrowersyjnych słów, które padły pod adresem Polaków. Cokolwiek by powiedzieć o wzajemnych relacjach polsko-żydowskich, jakie były czy jakie są, to trzeba w tym wszystkim wyrazić więcej pokory, a nie posługiwać się argumentem, że wśród tych, którzy zostali odznaczeni Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, największej jest Polaków. To jeszcze nie wszystko.

cdn.